



4

Wesołe miasteczko było zatłoczone. Kręciło się tu mnóstwo wielkich chłopaków, właśnie takich, jakich mama nazywała hołotą. Tata objął mnie ramieniem.

— Trzymaj się blisko swojego staruszka, skarbie — powiedział. — Od czego zaczniemy?

— Od karuzeli z konikami! — wykrzyknęłam.

— Świetny wybór! — pochwalił mnie tata. — Chodź zatem, Królewno, i wybierz rumaka.

Nie poganiał mnie, kiedy obchodziłam karuzelę i przyglądałam się wszystkim koniom, żeby wybrać tego, który podoba mi się najbardziej. Zauważyłam białego jak śnieg konia z różową grzywą i ogonem, i wielkimi różowymi wargami rozciągniętymi w uśmiechu. Jego imię było wypisane na różowej szarfie wokół szyi. To była klacz Perła.

Ruszyłam do niej w chwili, gdy karuzela zwalniała, ale trudno mi było się poruszać w długiej sukni druhny. Jakaś dziewczyna odepchnęła mnie łokciem i usiadła na Perle.

— To nic — powiedział tata. — Poczekamy.

No i czekaliśmy, aż w końcu karuzela znowu zwołała. Tym razem tata pierwszy dotarł do Perły i zajął mi miejsce.

— Pojedziesz ze mną, tato — postanowiłam.

Uniosłam suknię i usiadłam przed pozłaczanym słupkiem, który wystawał z grzbietu Perły. Tata usiadł za mną i objął mnie w pasie. Zapłaciliśmy, a kiedy rozległa się urocza staroświecka muzyka, zaczęliśmy kręcić się w kółko, aż całe miasteczko zmieniło się w mozaikę kolorowych światełek. Marzyłam o tym, żeby Perła wyrwała się ze srebrnych podkówek, zeskoczyła z karuzeli i pogalopowała z nami na grzbiecie, daleko, daleko.

— Chcesz się jeszcze raz przejechać na Perle, Królewno? — zapytał tata.

— Tak, proszę!

Więc pojechaliśmy jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz, a kiedy w końcu zsiadliśmy, tata pozwolił mi poklepać Perłę po chrapach i pogłaskać jej długą grzywę.

— Jest taka śliczna — westchnęłam. — Ma cudowną różową grzywę. Pasuje do mojej sukni, tato, patrz.

— Lepiej sprawdźmy, czy przekąski też będą pasowały do twojej sukni — zaproponował tata. — Słodkie dla mojej słodkiej dziewczynki!

Poprowadził mnie do stoiska z watą cukrową. Było przyozdobione różami, a z markizy zwieszał się wielki różowy miś w sukience z falbankami.

— Mama nigdy nie pozwala mi jeść waty cukrowej, bo psują się od niej zęby — przypomniałam mu.

— No to dziś wieczorem umyjesz je wyjątkowo starannie — odparł tata i skinął głową dużej, jasnowłosej

pani w przyczepie. — Poprosimy po jednej. Moje zęby i tak są już do niczego.

— Tego bym nie powiedziała — oznajmiła pani od waty cukrowej. — Ma pan piękny uśmiech.

Tata uśmiechnął się do niej jeszcze szerzej. Ja też. Uwielbiam, kiedy ludzie czują sympatię do taty.

— Podobna jesteś do tatusia, skarbie — zauważyła pani. — Przepięknie wyglądasz w tej ślicznej różowej sukni. Czyżbyś była druhną?

— Nie, to jej urodziny. Jest moją urodzinową królowną — wyjaśnił tata.

— T a t o! — Poczułam się jak idiotka.

— Och, jakie to słodkie. No to musimy przygotować ci specjalną urodzinową porcję.

Patrzyłam zafascynowana, jak sypała cukier na środek metalowej miski, która zaczęła się kręcić. Nitki waty cukrowej pojawiały się niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pani wzięła patyk i obracała go dookoła, aż w końcu wyrosła z niego olbrzymia różowa pierzasta chmurka waty cukrowej.

— Proszę bardzo, skarbie. — Wręczyła mi ją.

— Mniam!

Z zachwytem trzymałam patyk, ostrożnie zbliżając go do ust. Nie byłam pewna, jak zabrać się do jedzenia. Nagle ktoś mnie potrącił, a mój nos zapadł się głęboko w różową chmurę i w niej utkwiał.

— Uważaj, kolego! Uważaj na moją córeczkę — powiedział tata i się odwrócił.

To nie był jeden kolega, tylko sześciu czy siedmiu wielkich chłopaków, każdy z puszką piwa w dłoni. Szli wielkimi krokami i wygadywali jakieś głupoty. Bardzo,

bardzo ordynarne. Nie zwrócili najmniejszej uwagi na tatę.

— Dawaj torbę orzeszków — powiedział największy z nich do pani od waty cukrowej.

— Dla mnie też, mam ochotę.

— Ja chcę popcorn, największy — oznajmił następny.

— Poczekajcie na swoją kolej, chłopcy. Teraz obsługuję tego pana.

— My nie czekamy na żadną kolej. Mówimy, co chcemy dostać, a ty nas obsługujesz. Dotarło? — odezwał się ten największy.

— A to moje stoisko i nie mam obowiązku obsługiwać każdego, więc daruj sobie ten ton. Dotarło?

Umilkli, przyswajając sobie jej słowa.

— Do mnie się tak nie mówi — powiedział ten wielki. A potem nazwał ją strasznie ordynarnym słowem.

— Jak śmiesz się tak zwracać do damy?! — wtrącił tata. — Trzeba by ci wyszorować gębę mydłem.

— A tobie trzeba by zamknąć gębę, tłusty kretynie — odparł chłopak i strzelił tatę pięścią w twarz.

Tata mu oddał, ale do bójki przyłączyli się koledzy chłopaka. Krzyczałam, ktoś mnie popchnął, upadłam twarzą w błoto. Leżałam tam ogłupiała. Słyszałam krzyki i odgłosy walki.

— Pomocy! — Podniosłam głowę. — Pomocy! Bijać mojego tatę! — wrzeszczałam.

— Wszystko w porządku, skarbie. Twojemu tatusiowi już nic się nie dzieje. Pozwól, że pomogę ci wstać, moje biedne maleństwo.

To była pani od waty cukrowej we własnej osobie. Ostrożnie pomogła mi usiąść i wytarła moją brudną twarz. Srebrna korona leżała w błocie, podarta i pomięta.

Rozglądałam się rozpaczliwie w poszukiwaniu taty. W oddali dostrzegłam mnóstwo dużych, krzepkich mężczyzn, którzy wyrzucali pijanych chłopaków z wesołego miasteczka.

— Mojego taty nie zabrali, prawda? — zapytałam.

— Ależ nie, oczywiście, że nie. Jest tam, przy moim stoisku, widzisz?

Tata opierał się o ladę, a potężny ochroniarz podawał mu ścierkę, żeby wytarł zakrwawione usta.

— Nie dawaj mu tej brudnej szmaty, Saul! Popilnuj stoiska przez dziesięć minut, a ja pomogę im doprowadzić się do porządku w moim wozie — powiedziała pani od waty.

Pomogła mi wstać, cmokając ze współczuciem na widok mojej sukni.

— O rety, o rety! Ale przynajmniej nie jest podarta. Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o dzinsach twojego biednego taty! Jestem pewna, że całe to blocko łatwo się spierze. Czy ci idioci zrobili ci krzywdę, skarbie?

— Chyba nie — odparłam. Nadal nie mogłam zrozumieć, co właściwie zaszło. W jednym momencie chuligani bili mojego tatę, a w następnym wlekli się do wyjścia w eskorcie pracowników wesołego miasteczka.

— Tato! Tato! — Potykając się, ruszyłam w jego kierunku. — Tato, pobiłeś tych wszystkich strasznych chłopaków?

Tata roześmiał się i zaraz skrzywił, bo zaboląła go rozcięta warga.

— Ja? — zapytał. — Byłem kompletnie do niczego.

— Wcale nie. Był pan wspaniały, stanął pan w mojej obronie — powiedziała pani od waty.

— I w mojej też — dodałam.

— Tak, twój tata jest bardzo rycerski i odważny — oznajmiła pani od waty. — A teraz chodźcie ze mną, porządnie się wyczyście.

— Jakim cudem przestali się bić? — zapytałam, kiedy mijając stoiska, szliśmy za nią ku wozom.

— Nasi chłopcy mają oko na awanturników — wyjaśniła. — Przybiegli w mgnieniu oka.

— Nie da się ukryć — przytaknął tata. — Najlepszy był ten z jasnymi włosami i pierścieniami w czaszki, ten, który dał mi ścierkę. Jednym ciosem powalił trzech facetów.

— Ach, Saul. To mój syn — oznajmiła pani od waty. — Jest bardzo spokojny, zwłaszcza w towarzystwie dziewczyn, ale nie chcielibyście z nim zdrzeć.

— Bardzo się cieszę, że był po mojej stronie — mruknął tata.

— A oto mój wóz — powiedziała pani od waty.

Wóz był piękny, jaskraworóżowy, z czerwonymi różyczkami nad drzwiami.

— Uwielbiam róże — oznajmił tata.

— Tak mam na imię. Rose, czyli róża. Tak samo miała na imię moja mama i moja babka. Twierdziły, że jesteśmy spokrewnione z wróżką Cygańską Różą. Czytały przyszłość z dłoni i szklanej kuli i zajmowały się innymi bzdurami.

— A pani umie przepowiadać przyszłość? — zapytałam z przejęciem.

— Jak nikt umiem wróżyć z fusów herbacianych — odparła, uśmiechając się do mnie. — No, wejdźcie po schodkach.

Wspięliśmy się na schludną złotą drabinkę i weszliśmy przez różowe drzwi do środka.

— Oooooch! — jęknęłam.

To było najpiękniejsze, najbardziej magiczne i najdziwniejsze pomieszczenie, jakie kiedykolwiek widziałam. Ściany miały kolor jaskrawego różu, wisiało na nich mnóstwo obrazków przedstawiających kwiaty, wiejskie domki i małe dzieci w koszulkach. Piękne lśniąca lustra podwajały i potrajały wszystko, więc trudno było odróżnić, co jest tylko odbiciem, a co istnieje naprawdę. W pomieszczeniu stała wielka sofa z czerwonego aksamitu, stół przykryty koronką, a w kącie gablotka z całym mnóstwem porcelanowych dam w krynolinach. Złoty zegar tykał na kredensie. Po obu stronach tarczy siedziały wielkie porcelanowe psy.

— Jak tu pięknie! — powiedziałam.

— Cieszę się, że ci się u mnie podoba, kaczuszeko. — Rose weszła do maleńkiej kuchni i naląła z kranu wody do czerwonej miski.

— Skąd ma pani bieżącą wodę? — zainteresował się tata.

— Och, możemy ją podłączyć wszędzie tam, gdzie się zatrzymujemy.

— Podróżujecie po całym kraju?

— Po południowym wschodzie. Latem co tydzień jesteśmy w całkiem nowym miejscu.

Wyjęła z wody ręczniczek i zaczęła przemywać mi twarz i ręce. Robiła to bardzo delikatnie, ostrożnie wytarła skórę dookoła oczu, nosa i ust, a nie szorowała, jak niektórzy dorośli. Potem zabrała się do czyszczenia płam na sukni.

Ja w tym czasie znowu rozglądałam się po pięknym pokoju.

— Jak to możliwe, że wszystkie te piękne ozdoby i obrazki nie tłuką się w czasie podróży? — zapytałam ciekawie.

— Mam magiczne zdolności. Robię t a k! — Pomachała długimi, srebrnymi paznokciami. — I przyklejam je do ściany tajemną mocą.

Zamrugalam z niedowierzaniem. Tata też.

Rose wybuchnęła śmiechem.

— No nie, jasne, że tego nie robię! Za każdym razem bardzo ostrożnie owijam je folią bąbelkową.

— A gdzie pani śpi? Nie widzę łóżka — drążyłam.

— Floss, przestań tak wścibiać nos — skarcił mnie tata. — Niegrzecznie jest zadawać tyle pytań.

— Ani trochę mi to nie przeszkadza — zapewniła go Rose. — Popatrz na sofę. Podnosi się część do siedzenia i dzięki temu mam przytulne łóżeczko, niewidoczne dla oczu.

— A Saul? Gdzie jego łóżko?

— Ma już własną przyczepę. Jest o wiele za duży na to, żeby mieszkać z mamusią.

— A tata Saula? — chciał wiedzieć tata.

Rose zachichotała.

— I kto tu jest wścibski?! Och, tata Saula zmył się dawno temu. Ostatnio widziano go z pomponiarą z cyrku, o połowę młodszą.

— Aha. No tak. Przepraszam. — Tata się zarumienił.

— Niech pan nie przeprasza. Cenię sobie niezależność. Proszę! — Zademonstrowała swoją suknię. Była mokra, ale niemal całe błoto zeszło.

— Fachowa robota — pochwalił ją tata.

— Lata praktyki! Mój Saul z każdej zabawy wracał pokryty błotem od stóp do głów — wyjaśniła Rose.

Przemyśla miskę i wzięła nową, czystą ściereczkę.

— A teraz doprowadzimy pana do porządku.

— Jakiego tam pana! Charlie jestem — powiedział tata. — A to moja córeczka Floss.

— Bardzo mi miło, Charlie. OK, to teraz cię porządnie wyczyścimy. Ten mały szmaciarz rozwalil ci wargę, a do tego rozbił nos. Przez dzień czy dwa nie będziesz się całować!

— Zdziwiłbym się, gdyby to trwało tylko dzień czy dwa — odparł tata.

Bardzo delikatnie go czyściła. Tata zachowuje się czasem trochę dziecinnie, kiedy się skaleczy, ale teraz nawet nie mrugnął, mimo że Rose przemyła ranę środkiem dezynfekującym.

— A nogi? Też są pokaleczone? — zapytała, patrząc na wielkie dziury na kolanach taty.

— Nie, tylko trochę otarte — odparł.

— Ale z ciebie spokojny facet — zauważyła Rose. — Mimo to musiałeś przeżyć niezły szok. Łyczek brandy chyba dobrze zrobi nam obojgu, nie sądzisz?

Nalała brandy do dwóch pięknych karmazynowych kieliszków, a mnie poczęstowała pyszną lemoniadą w zielonym pucharku.

— Białe wino? — zapytała, z ukłonem podając mi kielich.

— Pyszne! — odparłam. — A mogłabym jeszcze dostać filiżankę herbaty?

— Przecież nie lubisz herbaty, Floss! — zauważył tata.

— Nie... ale chcę, żeby Rose powróżyła mi z fusów.

— Szczerze mówiąc, kochanie, mam tylko herbatę w torebkach. Ale powrózę ci z ręki, chcesz?

— Tak, proszę!

Z zapalem wyciągnęłam ku niej rękę. Rose usiadła obok i wzięła moją dłoń w swoje, patrząc na nią z uwagą.

— Aaa! — powiedziała.

— Co? Proszę, niech pani powie!

— Zaraz się dowiesz od Rose, że obgryzasz paznokcie, niedawno miałaś urodziny i jesteś oczkiem w głowie swojego tatusia! — wtrącił się tata ze śmiechem.

— Oj, t a t o — jęknęłam.

— Właśnie, tato, cicho — skarciła go Rose. Delikatnie wodziła palcem po liniach na mojej dłoni. — Ta linia jest przerwana. Widać, że miałaś problem i czułaś się rozdarta na dwoje. Mam rację?

— O tak!

— Nie przejmuj się, skarbie. Widzę przed tobą bardzo szczęśliwe chwile. Ale owszem, parę potężnych zmian również.

— Chyba nie lubię zmian — westchnęłam. — Za dużo ich było.

— Nie, nie, to będą dobre zmiany, przekonasz się.

— Jakie zmiany? — zapytałam ostrożnie.
— To już sama odkryjesz w przyszłości!
— A może mi pani coś podpowiedzieć?
— Zmiany będą dotyczyły twojego domu, rodziny, przyjaciół...

— O nie! Rhiannon zerwie naszą przyjaźń i zaprzyjaźni się z Margot?

— Poczekaj, a sama zobaczysz. — Delikatnie pogłaskała mnie pod brodą. — Nie przejmuj się tak. Poczekaj, widzę mnóstwo znaków. To szczęśliwy przełom, Floss.

— Dla mnie też? — zainteresował się tata. — Bo mnie też przydałby się uśmiech losu.

— Mam ci powróżyć z dłoni?

— Hm, może lepiej nie! Nie jestem pewien, czy spodobałoby mi się to, co bym usłyszał. — Tata dopił drinka. — Byłaś dla nas bardzo miła, Rose, ale będziemy cię dłużej trzymać z dala od twojego stoiska. Chodź, Floss, już dawno powinnaś leżeć w łóżku.

— No cóż, jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać. — Rose uśmiechnęła się do niego. — Ale coś się wam od nas należy, przynajmniej darmowa przejażdżka. Na co macie ochotę? Diabelski młyn? Karuzela? Rotunda?

Tata popatrzył na mnie, a ja na niego.

— Jeszcze jedna przejażdżka na Perle? — zapytał.

— Tak, proszę!

Więc zrobiliśmy jeszcze jedną magiczną rundkę na karuzeli. Perła galopowała na srebrnych podkowach, a jej różowa grzywa i ogon powiewały. My frunęliśmy razem z nią, do dźwięków z katarynki, a ja podśpiewywałam w duchu: *Nasz los się odmieni, nasz los się odmieni!*